

Wracam samochodem późno do domu przesiąknięty potokiem parujących wnętrzności. Jestem po dyżurze w zakładzie medycyny sądowej, passat niesie mnie po różnych uliczkach Frankfurtu, próbuję jak najbardziej oddalić spotkanie z żoną, milczymy do siebie już od kilku dni. Widzę kobietę, która stoi na rogu Zeilu, miejsce w którym często można spotkać prostytutki. Idealna lokalizacja na targowisko ciałem. Rzucam okiem na kurwę pełną sex appealu, piersi na ile można to ocenić, wyglądają naturalnie, wydają się przyjemnie miękkie, łatwo sobie wyobrazić ich falowanie. Nigdy nie korzystałem z usług prostytutek, ale teraz zamiast powoli ruszyć to przystaję na dłużej, chociaż światło już od dobrych kilku chwil było zielone. Prawdziwa kobieta, figura jak butelka cocacoli, tak, ale chwilę potem doznaję wrażenia, że skądś ją znam, znam jej twarz, znam jej imię. Potem jakieś nie, tak, jakieś nie wiadomo, długi ma ten beżowy płaszcz, a jakie wspaniałe to rozcięcie. Zaczyna go rozchyłać jakby była jakimś zboczeńcem z parku, pokazuje mi swój towar, tak? Nie? Nie wiadomo? Kupuje pan? Jasne, wielu moich kolegów korzystało, ale ja nigdy się nie mogłem przemóc, chociaż teraz dopadły mnie myśli, których się wstydzę - szybciej mi się zaśnie. Laska, numerek, rach - ciach, dawno się nie spuszczałem, a dwanaście godzin dyżuru wśród tych starych bab w pielęgniarskich uniformach, oględzin trupów, obdukcji narwanych nastolatków. Niewiedza, a tu, do cholery trzeba już działać. Skóra wprowadza w niepokój, ciało pobudza do gwałtu, do działania, szybko zaciera niepewny umysł albo moralny niepokój. Obawiam się, że ją rozpoznam, że powiem jej imię, że ta kobieta, która właśnie zmierza do mojego samochodu, obcasy, tik - tak, obietnica, zawsze tak działająca na faceta, kobieta która chwilę wcześniej pokazała mi swoje jędrne uda, ta kurwa to dziewczyna którą poznałem dwa lata temu. Teraz otwiera drzwi pasażera, przypatruje mi się, nic nie mówi swoimi karminowymi ustami. "Gdzie jedziemy i na ile cię stać?" - pyta. Głos pobudzony, ja znam tylko jej głos zaspany i twarz bez tego całego makijażu, i tamta twarz była inna, półżywa, jakby na skraju. I czy tamta знаła tak dobrze niemiecki? "Stać mnie na sporo, bądź spokojna." - i pokazałem jej jakieś pięćset euro, które wyjąłem z portfela. Ruszam powoli, jadę w milczeniu, kątem oka patrzę na Clarę - nie Clarę. Ta agresywna sukienka, robienie imponujących gumowych balonów, dziwne oczy, na pewno przedłużane rzęsy, chcę przyjrzeć się jej twarzy, jakoś skontrolować jej zapach - chociaż tak naprawdę i tak nie mógłbym go pamiętać. Zastanawiam się, czy Klara mogłaby być do czegoś takiego zdolna, dziecko w domu, a ona puszcza się na ulicy. Niemożliwe. Nie mogę wytrzymać milczenia więc pytam: "Nie poznajesz mnie? No powiedz Clara, czy wiesz kim jestem?". "Clara? Mam na imię Maria, z tobą chyba nigdy nie byłam, a mam dobrą pamięć. Kim ty jesteś, jakimś świrem?" - I wyjęła z ust gumę, którą zaczęła się bawić palcami, by chwilę potem wyrzucić ją przez okno. Więc to nie Clara, albo to ona i robi sobie ze mnie ponury żart. "Ja mam na imię Philip" - zmyśliłem imię na poczekaniu. "Może pojedziemy do tego hotelu?" - mówię Marii - Clarze i na chwilę wyrrywam ją z zamyślenia, otaczam ramieniem, jej włosy elektrycznie głaszczą mnie po policzku, gładzę jej kark, jak dobrze czuć obok siebie parujące ciepłe ciało.

Hotel Garman, okno jak gilotyna, zsunięte do góry, jedna z konferencji, tym razem w Lizbonie. Naprzeciwko budynki a w nich okna mieszkań. I zapatrzyłem się w stronę okna pokoju, w którym zobaczyłem kobietę, która rozbiera się, zdejmując buty, sweter przez głowę, podciąga koszulkę, widzę przez chwilę jej pachy, potem uwalnia się od pończoch walcząc z nimi dzielnie i myje zęby, zmywa wacikiem makijaż otwierając przy tym usta w zabawny sposób. Potem zakłada szlafrok, na ułamek sekundy zdejmując go, by wejść pod prysznic, ale jakby nagle przypomniała sobie o oknie - zasłania go, za późno - myślę sobie, za późno, bo już zdążyłem poznać biskoptowy zarys twojego ciała. A potem zdążę jeszcze zapamiętać twoje imię. Przyglądając się tak zrozumiałem, że minęła już dobra godzina, a ja byłem jakby transie. Godzina w łazience - niby nic szczególnego, zwłaszcza w przypadku kobiet, ale ona miała zamiar iść spać,

można to było wyraźnie wyczuć, zmywała makijaż, jej ruchy były powolne i zmęczone. Żeby nikt nie powiedział, że stchórzyłem, żebym sam sobie tak potem nie mówił, nie udzieliłem pomocy, nie naraziłem się, że stchórzyłem a mogłem pójść, uratować, jak jakieś ścierwo, jak morderca. Zapaliłem papierosa i ruszyłem ku drzwiom, a potem do klatki schodowej. Szukałem jej mieszkania przez kilka minut, jakiś przypadkowy numer otworzył mi domofonem, drzwi osiemnaście, otwarte drzwi? Wszedłem powoli do mieszkania, ciemno i cisza, tylko z łazienki można było dostrzec delikatną sztuczną poświatę, tuż przy drzwiach spostrzegłem powoli powiększającą się kałużę różowej wody. Zapukałem do łazienki, szarpnąłem za klamkę - zamknięta.

Zacząłem kopać w drzwi łazienki, które wreszcie ustąpiły, horyzontalnie na podłodze, ten zapach, tak, żelazo - gdzieś tu musi być krew, krew zmieszana, ale bardzo pewna, mocna, twarz jak w orgazmie, jak kobieta uprawiająca seks, jak ból, bo to musi być ból, ale chwilę potem już jest nieprzytomna. Kurczy mi się jakby chciała ciaśniej okryć się samym ciałem, krwawe bruzdy i szramy na nadgarstkach, jakieś wybuchy w środku wstrząsają jej ciałem, dostrzegam rozsypane tabletki diazepiny. Niezbyt mocna, ale neurotoksyczna - odruchowo myślę. Zakrzepła krew, sklezione włosy, czerwona woda, ona naga, przecięte żyły, rwałem swoją własną koszulę, robić z niej szmaty, by stworzyć prowizoryczne opaski uciskowe, przykryłem jej ciało ręcznikami. Byłem nieźle upapwany krwią, aż po barki, zadzwoniłem po karetkę, gdy usłyszałem kroki, ciche, zdecydowanie delikatniejsze niż dorosłego, i pojawiło się dziecko, chłopiec - trzy, może czteroletni. Gdzie ta karetka, do kurwy, trzeba zrobić transfuzję. "Nazywam się Piotr" - powiedziałem małemu po portugalsku. "Iotr, Iotr, ama, ama" - mały wymawiał końcówki słów. Zaczął płakać, a ja przytuliłem go do siebie na krótką chwilę, na szczęście wtedy przyjechała karetka. Na drugi dzień, dowiedziałem się, że miała na imię Clara, że na szczęście nie straciła tak dużo krwi, ale groźniejsza okazała się rana głowy, powstał mały krwiak, trzeba będzie operować. Najpierw nie wiedziała kim jestem, posiedziałem przy niej dziesięć minut, podziękowała mi na do widzenia, a ja na krótko dotknąłem jej ręki. Dziecko - Julio, zostało z dziadkami, musiałem oczywiście złożyć obszernie zeznania przed portugalską policją co wydłużyło mój wyjazd o dwa dni. Tak, tyle pamiętam i przypomniałem sobie z pracy, że na szczęście nie jest łatwo kaleczyć własne ciało, drżąca ręka ucieka jak może od krwi na własnej skórze.

Zaczęło się od wwiercania się pocałunkami w mój coraz bardziej ustępujący brzuch, robienia loda w centrum Frankfurtu, wyssanie niemal do cna, a potem od McChickena w obrzydliwym McDonalddie, gdzie zamówiła waniliowego milkshake'a tak podobnego do mojej spermy. Patrzę na jej dłonie, zamknięty grzbiet, otwarte wnętrze którym pewnie głaszcze swoje dziecko, jeżeli to rzeczywiście jest Clara. Wnętrze którym przed chwilą robiła mi tak dobrze, potem przesuwam wargi na nadgarstki, sonduję ustami skórę. Szukam blizn, ale nie chcę patrzeć. Na dotyk - brak. Zaczynam eksploatować jej podbrzusze na tylnym fotelu, nie ma czasu na hotel, bo uczucia szybko się gotują na tej parze, pod ciśnieniem. Kończę całkiem szybko, pieprzenie jej było całkiem bezosobowe, po omacku, prawie anonimowe, na szczęście miała kondoma, proponuję jej odwózkę do domu. Maria zgadza się. Jedziemy do słabej dzielnicy po drugiej stronie Menu, w światłach Comerzbanku dostrzegam jej pogniecioną spódniczkę, ma potargane włosy, oczko w pończosze. Wsiadamy, karze mi zostać w samochodzie, ale ja nalegam, że odprowadzę ją do drzwi. W drodze proponuję jej jeszcze jeden numer, podwójnie płatny, u niej w mieszkaniu, po chwili się godzi. Gdy otwiera drzwi podbiega do niej dziecko, które po chwili zastanowienia krzyczy: "Iotr. Iotr." - Pokazuje na mnie palcem, uśmiechając się. Więc jednak Clara, tak, przypatrywała mi się teraz uważnie, chociaż może bardziej z zaskoczeniem, dla niej nazywałem się Philip i kropka. Zdałem sobie sprawę z kretynizmu tej sytuacji, bo przecież Clara nie ma pojęcia kim jestem i nie może mieć, była pewnie wtedy półprzytomna. Zamyka Julia w pokoju i prowadzi mnie do sypialni.

Przesuwam dłonie z barków ku szyi, trzymam, ściskam, chcę by odwróciła głowę, wilgotne włosy na moich rękach, deszcz zrosił jej głowę, ból - pewnie musiał być duży, jej szyję. I wchodzę w nią powoli, mam tupet, bo wiem, że to Clara i teraz w świetle widzę jej blizny i to, że ona mogłaby już nie żyć, ale przecież

pracowała w dobrej korporacji, pani adwokat, podobno śpiewała fado w jednej z knajpek po godzinach, i ona teraz dzięki mnie korzysta z darowanego czasu, ale do cholery, przecież to pewnie ten krwiał, i gdyby nie ja to to ciało już, by nie istniało, jakieś pojedyncze kostki, włosy i tyle, jakiś popiół, ale teraz nie śpiewa fado, nie rozwiązuje zagmatwanych spraw, tylko puszcza się na lewo i prawo. A ja wchodzę teraz sobą w tę kobietę, która jeszcze nie jest popiołem, jest moja, ma twarz jak w orgazmie, bo to chyba jest orgazm a nie ból, moja przez jeszcze chwilę tej nocy, potem prysznic, żaden widoczny ślad, jakby nic się nie stało, ani jednej nowej blizny. Odprowadziła mnie w szlafroku do drzwi dając mi buziaka w policzek, nic już nie powiedziałem, tylko jakieś niezgrabne, odruchowe adeus.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jeden, dodano 11.05.2018 22:32

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.